

**Imiona i nazwy miejscowości wywiadzie zostały zmienione.**

**B: Prosiłbym, aby pani powiedziała kilka słów o samej miejscowości (miejscowość w zachodniej Polsce dalej, jako m3), jakiego to jest typu miejscowość, czy ma Pani tutaj dużo znajomych?**

R: To znaczy mam dużo znajomych, ale ja nie jestem rdzenna mieszkanka m3, ale najdłużej w życiu swoim mieszkam, bo prawie 40 lat, a ja mam 70, tak że... Ale całą rodzinę mam gdzie indziej, tak że nie mam tutaj rodziny. Co tu jest? Spokojne powiatowe miasteczko, w którym jest 22,8% seniorów, starszych ludzi, więcej niż średnia krajowa, których średnio wychodzi około 17%. Mieliśmy taki wykład była Pani, która robiła na naszym terenie, stąd mogę to powiedzieć, bo wiem. I przez to ci seniorzy potrzebują jakieś, nasza główną bolączką jest no niestety środki transportu. Ja sama jeździłam od 63 roku mam prawo jazdy jeździłam, a teraz nie jeżdżę pozbyłam się samochodu, bo z jednej strony nie widzę, no wie pan, to już jest strach, to można jeszcze się na miejscu poruszać, i większość naszych seniorów w ten sposób, do lekarza, na zupy jeszcze, gdzieś dalej, no są niektórzy jeszcze albo dzieci chodzą, ale to już jest po prostu, zdajemy sobie sprawę, że z powodu niesprawności naturalnej, no jest gorzej. Dopóki się jeździ, czy do pracy, no to człowiek musi iść, w związku z tym no jest problem w naszym, w naszej konkretnie miejscowości. Nie ma, pociąg zawiesili, yy PKS w zasadzie jest, kiedy tylko rok szkolny, aby młodzież dowozić, a tak to chyba jest jeden w stronę (nazwa dużego miasta), kiedy najwięcej jest spraw lekarskich, które akurat mnie dotyczy i wielu innych, bo ja przecież jestem typówka taka, jeśli chodzi o nasz (nazwa organizacji pozarządowej działającej na terenie m3). No w ogóle mi się tutaj dobrze mieszka, dużo zieleni, no jest sklepów może za dużo, bo jak człowiek nie ma pieniędzy to te sklepy drażnią.

**B: A jeżeli chodzi o znajomości tutaj to?**

R: No wszyscy się znamy. Po to jesteśmy w jakimś (nazwa organizacji pozarządowej działającej na terenie m3), w którym się spotykamy. My się w zasadzie poznajemy, na wykładach mniej, na jakichś stałych zajęciach jak lektoraty, czy coś gdzie się powtarza, gdzie nie są duże grupy, no to już się bardziej poznaje, no najwięcej jednak na wyjazdach niekoniecznie wielodniowych, u nas gros są wycieczki jednodniowe. Chociaż nie tylko. No padła nam Europa, bo my zaczęliśmy intensywnie poznawać Europę, bo my jesteśmy z takich czasów, że nie bardzo można była kiedyś jeździć, a jak zaczęto, otworzono granicę i można było, to już byliśmy troszkę w takim wieku, że samemu to strach jechać, no strach, bo się tu nie zna tak języka, nie wie. No ja należę do tych odważnych, że się nie boję, ale większość jednak. Nas jest w tej chwili na dzień dzisiejszy 129 takich płacących składki, takich pełnych, bo mamy także jeszcze tam z doskoku, co kiedyś byli, co są członkami honorowymi, bo z powodu wieku raz na jakiś czas tylko przychodzą, czy na wykład czy na coś, ale za każdym razem no teraz 24 września mam 2 autokary po 50 osób, jeden w jedną stronę, drugi w drugą, akurat mi wyszło. Więc ludzie tego chcą, bo sytuacja taka, bo brak możliwości takich ruchowych tak dalej, brak możliwości kontaktu ze światem, no jeżdżą PKSy do (nazwa dużego miasta) i stamtąd, ale to jest jeden więcej w tą i jeden dzień w drugą. Bo trzeba dojechać, powrócić. To jest bolączką główną. No no ten transport, że tak powiem, wiem dlaczego go nie ma, bo większość młodych dojeżdża samochodami, w związku z tym mało jest w tych PKSach tych klientów no. A prywatni trochę tam uzupełniają, tylko nigdzie nie wiadomo gdzie się to dowiedzieć. Bo ci z PKS-u nie powiedzą, że jakiś jedzie, czy jakiś pan, czy coś. Bo jak jest koniec tygodnia, to dają duży autobus, jak jest środkiem, gdzie mniej ludzi, to jest mikrobus, jakoś radzą sobie. Ale i tak na tej naszej linii jakoś za dużo nie ma tego.

**B: A tak kierujemy się ku temu tematowi, o którym wspominałem, gościnie. Czy jeżeli chodzi o pani preferencje, woli pani być gościem, czy gościć kogoś?**

R: Ani tego, ani tego, jeśli chodzi o mnie.

**B: W ogóle?**

R: Nie w ogóle! Wie pan no nie jestem zwolennikiem takim, "postaw się a zastaw się". Bo jeżeli się chce coś zaprosić kogoś, no co by nie było, czy rodzinnie, czy jakoś, no to trzeba troszkę wydać, a dzisiaj są czasy, jakie są, że jest sprawa albo zapłacę za telewizję, czy coś tam, albo więcej gości zaproszę. Tu na tym terenie jest dużo ludzi, rodzin, już miejscowych, ale jeszcze z datami urodzenia, z miejscowościami ze wschodu, no i ci się bardzo goszczą, tylko, że już troszkę jest zmiana, Panie ze względu na wiek, już nie zawsze, czasami są same, dzieci w świecie. Nas jest bardzo wiele osób, z zarządu, z 6 osób, dwie z nas nie ma dzieci na stałe w świecie poza Polską w ogóle. No ja też mam poza Polską, ale chociaż w firmie polskiej syna. Tak że no nie też często się spotykają, i wtedy te spotkania są rodzinne, nie znajomych tylko rodzinne. Yy zaczynam wprowadzać trochę, dla nas dla (nazwa organizacji pozarządowej działającej na terenie m3) takie spotkania, no prawie rodzinne, ale typu przy ognisku, przy czymś, ale w jakimś ośrodku takim no wie pan, aby toalety były, żeby było czysto, nie tak na hura gdzieś tam.

**B: Ale takie spotkania, to są w ramach (nazwa organizacji pozarządowej działającej na terenie m3)?**

R: Tak, w ramach (nazwa organizacji pozarządowej działającej na terenie m3), ale to są już takie właśnie spotkania, no znajomych, członków (nazwa organizacji pozarządowej działającej na terenie m3). Wpierw coś tam, czasami jakiś tam występ, coś tam przy okazji, informacje. No i potem przy ognisku z grillem, jakaś tam zupka, restauracja, bo ludzie lubią ci starsi takie spotkania.

**B: A czy pani zdaniem te spotkania to można nazwać gością, jest tu jakiś gospodarz i goście, czy to..**

R: Tak! tak,

**B: ...czy to wspólnie robicie?**

R: To robimy, no jest gospodarz, jest zarząd gospodarzem, zaprosi czasami gości albo z władz, albo z (nazwa organizacji pozarządowej), bo mamy kontakty niekoniecznie z (nazwa organizacji pozarządowej), ale seniorackimi tymi organizacjami z pobliza, przyjeżdżają. Czasami się wpraszą na jakąś imprezę, bo wiedzą, że u nas jest jakoś, no nie ma miesiąca, żeby nie było jakichś imprez wyjazdowych, niedalekich, bo może być na przykład do [nazwa miejscowości] tylko, jak teraz jedziemy do papugarni w tym tygodniu, w przyszłym tygodniu do filharmonii, a jak jest często to te cztery miejsca zostaną, to wiadomo za telefon chcieć jechać? I ci ludzie, ponieważ jest gros na naszym terenie tych ludzi, którzy przyjechali stamtąd. Ja mówię o moich rówieśnikach, trochę starszych, albo pochodzących z takich rodzin, oni lubią gościnę. I jak już mogą sami zorganizować, to już wchodzi zwyczaj restauracji, wynajmowania, prawie takie jak, no niektórzy prawie takie jak wesele robią. Imieniny, rocznice.

**B: A pani mówi o takich imprezach, które ludzie organizują, takich prywatnych, dla siebie?**

R: Prywatnych, my robimy w podobny sposób, podobny sposób. Natomiast grupa z innych stron już nie jest taka. Raz, że nie mają tu. Te spotkania raczej się wywodzą z tego, że się spotykali, duże rodziny się tutaj spotykały i wszyscy tu mieli gdzieś, niekoniecznie brata, ale kuzyna, kuzynkę, jakoś

tam prababcię, jakiegoś tam kiedyś i oni się spotykali. To potem rozeszło się na znajomych na sąsiadów.

**B: A tych spotkań już takich nie ma, tak? Które pani mówiła, że były one kiedyś, tak?**

R: Tak, tak teraz też są, ale już mniej. Już ci młodszy, którzy byli młodszy są już tymi najstarszymi, a ci młodszy już troszeczkę inaczej patrzą na to. Ja na przykład już do swojej rodziny nie jeżdżę, dlatego że to wszystko jest Warszawa i pod Warszawą. Kiedyś jeszcze jeździłam, teraz jest za drogo, za daleko i wcale mnie aż tak nie bawi.

**B: No właśnie ja mam takie pytania, jeśli chodzi o gościnę to, u kogo Pani wizytuje? Pani mówi, że u rodziny rzadko tak? Bo daleko jest. A tutaj w m3 u kogoś pani..**

R: Raczej do mnie przychodzą.

**B: Aha raczej do pani tak?**

R: Raczej do mnie (z rozbawieniem), raz że mam gdzie, co prawda takie warunki spartańskie, ale mam. Mam domeczek taki rozpadający się, ale z ładnym podwórkiem, z zadaszaniem, więc jest gdzie, ale to nie są spotkania, kiedy ja byłam zaproszona, z których muszę powiedzieć po północy uciekałam. Nie lubię pijaństwa. Nie przeszkadza mi, jeśli się komuś zdarzy, bo to może się z różnych powodów zdarzyć, tu są takie imprezy robione często, jest dużo takich ośrodków w m3, jest (nazwa lokalu), który jest taki, jest taki niby weselny, ale tam się robi z najróżniejszych okazji. Z resztą my też kiedyś sami robiliśmy, tylko też jest dla nas droższe, tylko że my możemy zrobić sami. I tak samo. I raczej jest teraz dużo osób z tego mojego pokolenia, samotnych. Niektórzy wracają. Mam koleżankę, która jest samotna. Ona jest z Białegostoku, ona więcej tam siedzi w tym Białymstoku, ale ona tu wraca i wraca do (nazwa organizacji pozarządowej działającej na terenie m3).

**B: Ale, ale teraz takie pytanie, bo pani mówi, że jak ktoś bywa zazwyczaj u pani, to są jakieś koleżanki?**

R: Koleżanki, tylko wszystkie moje koleżanki należą do (nazwa organizacji pozarządowej działającej na terenie m3).

**B: To znaczy z tego środowiska (nazwa organizacji pozarządowej działającej na terenie m3)?**

R: Tak, to znaczy wpięć ja byłam, a potem one doszły. Z powodu tego, że ja byłam. No to też jesteśmy z innego, i to integruje nas, bo my jesteśmy z różnych kultur, z różnych środowisk, z różnych rodzin. To nie jest także, tyle że jesteśmy mniej więcej rocznikami, mniej więcej wiekiem, bo my mamy podobne problemy, od zdrowotnych, poprzez dostanie się, poprzez kłopoty ewentualnie z dziećmi, czy też już z wnukami teraz, yy kłopoty, albo nie kłopoty, czasami pochwalić się prawda? I to o to chodzi raczej, a przy okazji to słuchajcie co robimy, no robimy, wymyśliłam tę papugarnię, wymyśliłam w zeszłym miesiącu, teraz jest w [nazwa miejscowości], a już jest i w Poznaniu, to co? nie pojedziemy zobaczyć? "no coś ty jak nie pojedziemy, no jedziemy, ale zorganizuj, to wiesz, zadzwoń", "dobra organizuję". I już! W ciągu dwóch dni mam 50 osób.

**B: A jeżeli chodzi o takie odwiedziny już u Pani w domu, to z jakich okazji? Czy to jest tak po prostu, bo mam ochotę wpaść, czy jakieś nie wiem święto?**

R: Nie, to jest tak, "słuchajcie święta były, ja przyniosę ciasto, ty coś pogadamy co zrobisz". To jest takie "co wymyślisz", bo ja jestem ta wymyślająca. Wie pan na starość człowiek by chciał zobaczyć, to co nie widział w młodości, z różnych powodów, finansowych, z powodu dzieci, wie pan i nie

można się wyrwać na dłużej. I tak człowiek się tym interesuje, my całą Europę zwiedziliśmy, i od Brukseli, Amsterdamów, Rotterdamów, Kopenhagi, Paryża, Austria to od Wiednia w pre (?) tak dalej. Już w tej chwili wracamy do Polski, ale to nie dlatego, że my tylko tak chcemy Polskę, ale dlatego, że są takie czasy, jakie są. I te panie będąc już w pewnym wieku, i nie mając już takiego kontaktu z dziećmi, nawet jeżeli mają to nie jest taki kontakt, że mieszkają, nie mieszkają. Mieszkające osoby z rodziną z dziećmi, aż nie tęsknią tak do kontaktów, ale u nas jest 90% niemieszkających z dziećmi, albo mających je daleko, tak że szukają tego kontaktu i to jest trochę, ponieważ ja nie jest jakiś zwolennik takiej balangi, no to u mnie to jest skromnie, to jest lampka wina maksymalnie, jeżeli chodzi o alkohol albo w ogóle.

**B: Ale takie zwykłe spotkania przy kawie, coś takiego?**

R: Tak, przy kawie to my się bardzo często spotykamy, ale to nie są takie spotkania, które kiedyś były, jak ja, moja mama, która nie jest z tych terenów wschodnich, nie było, że tak nie wiadomo co, ale też "postaw się a zastaw się", no bo rodzina może przyjedzie, albo koleżanki, niech zobaczą jak u mnie. My już tak nie patrzymy wszystkie. W szczególności te, te jeszcze powyżej 80tki, bo mamy takie Pani, robimy dla nich w restauracji spotkania, yyy zakończenie roku przeważnie jest w czerwcu naszego. To jest gdzieś w restauracji, jakiś obiad, ale nie alkohol. Bo to jest (nazwa organizacji pozarządowej działającej na terenie m3) i coś zobowiązuje, nie nie jakieś, jest jakiś lepszy obiad, jest często na wyjeździe, nie zawsze. Na wyjeździe często łączymy, pojechaliśmy na jakiś festiwal róż, bo to większość ma działki, te panie (nazwa organizacji pozarządowej działającej na terenie m3) czasami ktoś tam dojdzie młodszy. Na działkach też się spotykają, bo to jest taki wiek, a no nie ma za dużo miejsc takich, aby się za nie drogo spotkać. Chociaż robi burmistrz, planuje takie w parku zrobić.

**B: Taki piknik, coś takiego?**

R: Nie, w ramach rewitalizacji do życia przywrócenia, jest duży park, tam gdzie ja mieszkam, od banku, aż przez po drugie, pod PKS, droga na szpital, do badań i tak dalej, więc przychodzą prawie wszyscy, jest nie wszystko zagospodarowane. Stare drzewa się zaczęły łamać, wichury pomogły trochę, nowe nasadzenia już są od pewnego czasu, ale nie wszędzie, zostaje miejsce takie, troszkę bardziej puste, pomiędzy szkołą od strony Biedronki, więc nie domy mieszkalne, który będzie taki punkt wystawowy, zamiast tu tego, nie każdemu się chce. I przychodzimy do siebie, bo tu jest za wysoko, za daleko iść, nogi, mi starej samej trudno chodzić, a są osoby starsze i bardziej schorwane. Ciężko jest, więc tam w centrum, każdemu ze wszystkich stron będzie bliżej, i przy okazji taką, przy tej, przy tym wystawowym centrum, ma być taka kawiarnia i takie wystawowe centrum, więc to takie mądre jest.

**B: A tutaj często pani wspomina o tych spotkaniach na wycieczkach, na zewnątrz a pani zdaniem wśród znajomych częściej takiej spotkania są właśnie gdzieś na zewnątrz czy ktoś do domu zaprasza.**

R: Na zewnątrz, to znaczy pokolenie 60 i 70 parę latków tak. DO domu zapraszają ci bliżej 80tki i powyżej, nie wiem, no nie wiem dlaczego, to znaczy się myślę, to bardziej są zachowane po rodzinie te zwyczaje. Bo jednak jest sporo jeszcze w tej chwili, że te młodsze pokolenia no, tych 80latków już wnuków, to są albo po m3, albo nie wszyscy albo w świecie. No i muszę Panu powiedzieć i przyjeżdżają tu. Gros to jest i Irlandia i Szkocja, Niemcy to już to jest tak no. My do Niemiec do Berlina to mimo tych warunków, to jeździmy częściej niż do jakiegokolwiek innego większego miasta. Np. do Poznania, w Poznaniu praktycznie raz byliśmy i powiedzieliśmy nigdy więcej, z powodu że jechaliśmy 5 godzin, bo korki, korki, autokar to nie może tam jakoś przejechać. Do

operetki się wybieraliśmy, chcieliśmy jeszcze browar zwiedzić, i jeszcze gdzie indziej i nic nie zwiedziliśmy. W jedną stronę jechaliśmy tak, w okolice godziny trwa wydawanie płaszczy, albo dłużej. I później no, kierowca mówi "czas pracy mija".

**B: A jeżeli pani zaprasza kogoś, to zazwyczaj jest to tak, że wysyła pani smsa, czy dzwoni pani do kogoś?**

R: Dzwonię, ale najczęściej to jest tak, że mają jakąś sprawę, to mówię "a wiecie co, przyjdźcie jutro to sobie kawę zrobimy, bo ja mam mało czasu". Przy okazji nie tylko pomysły związane z (nazwa organizacji pozarządowej działającej na terenie m3), bo to mamy różne sprawy i w ten sposób jest.

**B: Czyli na zasadzie, że może być jakaś kwestia do obgadania, to przy okazji wpadnij, to sobie możemy porozmawiać.**

R: Tak, ja mam na przykład koleżankę w tej chwili też z (nazwa organizacji pozarządowej działającej na terenie m3) nie, że my się spotykamy tylko o 8 rano, bo o tej porze mamy zawsze czas. Potem już nie. I albo ona do mnie, albo ja, ale to nie tylko, zawsze przychodzi nas parę. Mówimy kawiarnia już otwarta, w ten sposób (śmiech), tak że to są tego typu spotkania, nie są już takie rodzinne. Chyba, że ktoś ma tutaj na miejscu rodzinę, ale wiem, że jest tutaj sporo osób, która robi gdzieś w Polsce spotkania rodzin swoich. I to jest, pośredniczyłam nawet, bo ja akurat w Polsce generalnie, mam tą rodzinę i mogę jej pomóc gdzie to znaleźć, więc wiem, że po 60 osób zjeżdża z rodziny bliskiej, ale moja rodzina aż tak liczna nie była. A młodsze pokolenie to się rozprzyszyło w świat. A reszta jest w tej Warszawie, też tak jest, na różnych tam stanowiskach, na jakichś wysokich niektórzy, tak że to też nam się zgrać, inne sprawy mamy, inne potrzeby, dla nich co tam, on pójdzie do opery, operetki, dla nas to jest bardzo dużo, bo w tej chwili mamy na to czas, do południa i zawsze mówię, w sobotę, w niedzielę, bo tak to bym, czy podrzucą mi wnuki, bo sąsiadce obiecałam pomagać, no tak to wygląda.

**B: A podczas takich wizyt, właśnie tych domowych, czy zdarza się, że jakieś sytuacje powodują w pani jakiś brak komfortu? Na przykład pani mówiła wcześniej, że nie lubi pani jak ktoś pije alkohol, dużo tak dalej.**

R: To nie będzie pił u mnie.

**B: A właśnie czy są jakieś inne rzeczy, które panią podczas takiej gościny mogą trochę drażnić, albo coś takiego?**

R: Wie pan w zasadzie nie spotykają się osoby, które bardzo draż.. a jeżeli to trzeba, no trzeba trochę przymknąć oko. Ja mam takie humory, a ktoś ma coś innego, więc trochę się docieramy, spotykając się w różnych sytuacjach. I nie spotykają się osoby, które bardzo się nie lubią. Chociaż mamy różne. Na mnie, w domu i w tym domu nie jest ważne, ważne abym miała miejsce, w którym jest wygodnie, a nie to, że ja każdą plamkę chodziła, że tam gdzieś. A mam takie koleżanki, przychodzą do mnie, i ja do nich. Inne preferencje, ona każde by coś tam sprawdziła, czy jest. "A tu gdzieś się obtarło, nie można krzesła oprzeć", dużo jest i to są Poznaniacy powiem panu z pochodzenia. Akurat w tym moim przypadku, bo to wie pan. A to mi nie przeszkadza, niech taka sobie będzie, ja jestem inna. Mamy wspólne problemy, wieku chorób, dzieci, no są problemy, no mówię, spotykamy się w grupie, ja jestem 47 rocznik, mam 70 lat, do 51-52 w domu, prywatnie, rzadko starszych i rzadko młodszych.

**B: Czyli tacy rówieśnicy można powiedzieć.**

R: Rówieśnicy, chociaż akurat tu w tej grupie jest dużo, gros to jest m3, ale w szkole chodzili, czy gdzieś się tam znają. Ale nie wszyscy, dużo jest takich że. Tutaj duże zakłady mechaniczne były i ściągały z różnych stron, ja też przyjechałam tu do zakładów, prawdę powiedziawszy, mechanicznych.

I tu się trafiły ludzie z nie tylko z różnych miast w tej chwili, no gros z Lubuskiego, z Lubelskiego np. byli i no inne rodziny, inne zwyczaje.

**B: A dostrzega pani takie różnice, jak ktoś pochodzi z innej strony Polski, tak?**

R: A oczywiście! Oczywiście. Już nie mówić o tym, że niektóre powiedzonka są inne. Inne piosenki są, nawiasem mówiąc nie lubię tych ze wschodu, ani śląskich. Nie lubię ich. Nie drażnią mnie, ale ja ich nie lubię. Ja lubię Mazowieckie.

**B: Bo pani pochodzi stamtąd tak?**

R: Ja pochodzę z (nazwa miasta średniej wielkości w zachodniej Polsce). Urodziłam się w (nazwa miasta średniej wielkości w zachodniej Polsce). Ale nie pamiętam tego miasta, bo moi rodzice wyjechali jak tam miałam rok może. Tak że ja już jestem stąd i gros już jest stąd. Ale my mamy roczniki trzydzieści ileś też.

**B: Czyli osoby, które przybyły tutaj.**

R: Tak, więc przybyły już z rodzinami, albo bardzo wcześniej albo później. I one bardzo wspominają. Dużo wycieczek, no kościół przeważnie robi, na Litwę, Białoruś. A to dlatego, że niekoniecznie oni, ale ich rodziny stamtąd pochodzą i to jest trochę, trochę mi obcy świat, bo z mojej rodziny nikt nie pochodził z tamtych terenów wschodnich, tak że no jest trochę tak. To nie oznacza, że to mi mocno przeszkadza, np. nie lubię tych wszystkich sokołów i innych, to nie znaczy, że to mi przeszkadza, ja wolę coś innego. Kukułeczkę, czy jakoś tam (z rozbawieniem).

**B: A jeżeli chodzi o taką gościnę to wyczuwa pani takie różnice między tymi ze wschodu?**

R: Tak

**B: W jaki sposób przejawia się ta różnica?**

R: W taki sposób się przejawia, że chociaż naleweczkę przyniesie w kieszeni ten ze wschodu. I to mnie drażni osobiście. Co drażni mnie, co nie oznacza że...

**B: Ale przyniesie nalewkę odwiedzają panią?**

R: Za każdym razem, albo jeszcze mi przyniosą, co mnie denerwuje. Ja po pewnym czasie to wyrzucam, bo sama nie piję. Jeśli komuś nie wcisnę innemu, to wyrzucam. Ale no wie pan, to są naleciałości, jeżeli to nie jest jakieś przegięcie, że ktoś się spija, że to, to ja nie byłam w tych kręgach, bo ja nie lubię takich do rana biesiad, ja to lubię kolekuścia (?), a ja nie chodzę, raz na jakiś czas chodzę.

**B: A zdarza się, że właśnie ktoś, że nie wiem, panią odwiedzi i się zasiedzi? Pani mówi, że nie lubi takich długich, nocnych spotkań. Zdarzyło się pani, że ktoś przyszedł i pani pomyślała, że "kurczę, ta osoba mogłaby.."**

R: Nie, ja jestem taka, że mówię "wiesz co, ale potem będą dzwonili z twojej rodziny do mnie dlaczego cię trzymam, odprowadzić cię?". Kawałek odprowadzę, do połowy drogi.

**B: Pani sugeruje zawsze w ten sposób?**

R: Tak, wie pan, ja nie zapraszam ludzi takich, obcych zupełnie. Nie zapraszam. Tak że się znamy i wydaje mi się, że tak powinno być, bo jeśli ten ktoś za dużo wypije, albo pan jestem głodny, nie głodny, miał ochotę, za dużo wypije. A poza tym mówię, nie za dużo wypije, nawet jak sam przyniesie, to nie wypije. Bo ja tego nie toleruję. Nie przeszkadza mi gdzie indziej, ale wiem, że są

takie osoby i u nas. Z resztą ten lokal, to jest lokal na zasadzie AA.

**B: Tutaj tak?**

R: My mamy tylko w poniedziałki i wtorki. Ten konkretny typ, biuro. W poniedziałki i wtorki. Środa jest dla różnych psychologów, i tak dalej i oni tutaj robią spotkania. Bardzo ich podziwiam, że tak wyszli z tych nałogów i się trzymają razem, bo to w różnym wieku, niemniej no, zawsze to, nigdy nie ma mowy, nawet o lampce, tutaj. Tutaj jest biuro, koniec kropka. Kawę, o! Mogę Panu kawę postawić przy okazji. Szybko będzie.

**B: A z chęcią bym wypił, taką lekką.**

R: Tak że u nas tak wygląda, bo uważam, że to jest jeszcze kwestia. Ja doleję, bo tutaj jest mało wody.

**B: Nie chciałbym kłopotać (śmiech).**

R: A co to za kłopot! Kawę to, czy herbatę to można pić zawsze, jako gość. Czy jako gość, czy jako znajomy, bez względu na wiek?

**B: Dobrze to ja poczekam. (przerwa)**

R: Wie pan wydaje mi się, że w tej chwili, że raz to jest sprawa tych emerytur nie za dużych, tak że ludzie sobie. Czy ja włączyłam. Tak że już się mocno nie pije u nas. To znaczy są osoby, ale nie w moim środowisku. Co przestało syczeć?

**B: No właśnie przestało działać.**

R: Bo to jest nie mój czajnik.

**B: Dyskusja o tym jak włączyć czajnik (poza tematem).**

R: Tak że gościnność u tym u nas polega, „chcesz kawy? Spieszysz się, tak że nie dostaniesz”. Już nie ma. Ja jestem nie typowa, ale takich jak ja jest więcej, ja nie jestem jedyna.

**B: A zdarza się, że ktoś przyszedł z niezapowiedzianą wizytą do pani, bez uprzedzenia wcześniejszego?**

R: Zdarza się, z tym, że ja przeważnie w takim przypadku w drzwiach załatwiam, bo ja nie mam czasu dużo. Znaczący mam czas bardzo rano, ja wstaję w pół do piątej, za to idę wcześniej sprząć, jeżeli nie jestem na wyjeździe czy na czymś.

**B: Ale chodzi mi i gościnę. Że ktoś tak w odwiedzinach przychodzi do pani i..**

R: I ja załatwiam, co chciał się spytać, czy prosił, bo ja wychodzę. Ale zdarza się, jeżeli mam trochę czasu, jeżeli jest wnuk, on już nie jest taki mały, już do szkoły teraz pójdzie, więc nie przeszkadza. Tak że siedzą u mnie, mnie to wtedy nie przeszkadza.

**B: A zdarzały się u pani takie, nie wiem wizyty, że ktoś nocuje, czy to są takie spotkania przy kawie pani mówiła.**

R: Raczej spotkania przy kawie. Dlatego że, jeżeli nocuje to musi być z daleka. Musi być zapowiedziany. Ja nigdy w życiu do nikogo, najbliższej rodziny nawet bez zapowiedzi nie łąduje, bo ja uważam, że każdy ma swoje życie, chyba że to był sąsiadka, którą znam, ale to też z tą sąsiadką. Ja bardzo po, ja bardzo zawsze już ci sąsiedzi się zmienili, z wszystkimi dobrze żyję, bo ja kocham psy a tam mają też. Wszystko jedno jakie (śmiech).

**B: Pani mówi, że zawsze ma taką zasadę, że jeżeli się pani gdzieś wybiera, to pani uprzedzi tą osobę?**

R: I pytam się, czy będą czy im nie przeszkadza, czy będą wyjeżdżali czy coś, nawet do najbliższej rodziny i jeżeli mam możliwość nocowania, to nocuję gdzieś indziej, w hotelu, gdzieś tam, nie ładuję się na noc. Ja mogę cały dzień z nimi spędzić z na noc, bo zdaję sobie sprawę, że to jest kłopot. Zdaję sobie sprawę, że ja mówię.

**B: A czy miała pani taką sytuację, że właśnie ktoś nocował i pani czuła dyskomfort z tego powodu?**

R: Nie raz miałam taką sytuację. Oczywiście, bo człowiek tak bez niczego to, wie pan, że zdarza się komuś, że moja rodzina, czy znajomi z rodziną przyjeżdżający, są gdzieś tam w świecie, jadą na konferencję, na Francję, no i tutaj sobie nocują. I tak załatwiają sobie po łózkach, co tutaj dużo mówić. Bo człowiek ma jakieś plany. Ja ma nie tylko swoje prywatne, ale i jak pan mówi tu widzi takie różne, rzeczy dziwne.

**B: A jeżeli pani kogoś gości, to jest zawsze określone pomieszczenie? Kuchnia na przykład, jakiś pokój gościnny, czy różnie to bywa u pani w zależności od tego?**

R: To znaczy, ja mam pokój gościnny, ale ten pokój gościnny jest półtora na trzy, tak że nie jest za duży, (z rozbawieniem) to jest łóżko pojedyncze, jakiś tam fotelik i to jest wszystko. Więc to zależy, kto po co jedzie, to wie pan, ci co przychodzą teraz od któregoś tam, to ja mam duże podwórko, takie zielone, zadaszone, z leżakami z fotelikami, tak że przeważnie całe lato tam spędzam.

**B: W sensie, to jest jakaś działka.**

R: Nie przydomowy ogródek, wysoki zagrodzony, bez zagładania.

**B: I tam podczas wizyt, to zazwyczaj ten ogródek, to chodzi o wakacje. A taki okres zimowy?**

R: Tak samo.

**B: Też tak? (śmiech)**

R: Ognisko robimy, grilla robimy, wtedy zamiast jakiś. Tak dlatego, że u mnie dom to kupują zwierzęta, i może być dużo futra, włosów. Jakiś tam.

**B: Dziękuję bardzo (pani podaje kawę).**

R: Jakiś cukier też mam.

**B: Ja nie używam, dziękuję bardzo.**

R: To nie, tak że no wie pan, pod tym względem nie jestem typowa, bo ja lubię spotkać się gdzieś. Ja na przykład z koleżankami z (duże miasto w zachodniej Polsce), bo ja szkołę i wszystko kończyłam w (duże miasto w zachodniej Polsce), to spotykam się, umawiamy się w kawiarni, i one się tak spotykają, to są moje rówieśnice, i one też mają taki zwyczaj. My się akurat w (duże miasto w zachodniej Polsce), w (nazwa lokalu) spotykamy, tam jest taka nie duża cukiernia, kawiarnia. My tam, tam się za dużo tam się za dużo ludzi nie wepchnie. I są co drugi tydzień, co tego, w sobotę można wpaść to się spotkamy.

**B: A to podczas takich spotkań, nie wiem, to są takie spotkania po prostu znajomych, czy ktoś jest gospodarzem?**



R: Nie ma gospodarza, gospodarzem są wszystkie, rocznik ten.

**B: Yhmm wszyscy państwo, którzy się spotykacie?**

R: Tak, i mamy dni wyznaczone i się spotykamy, która chce opowiadać, szczególnie, że jedna z Australii przyjechała, druga tam gdzie indziej, to też rozproszyli się ci wszyscy moi znajomi, ale przyjeżdżają. Teraz są starsi jak już się skończyła aktywność zawodowa, to wtedy można wracać do wspomnień, i to jest inny sposób spotykania się, ale częstszego spotykania się, bo jak było się młodszym, to były spotkania z jakiejś okazji, z jakiejś rocznicy, rocznicy może być szkoły, ale to już jest co innego, to już jest zorganizowane, ale też jest organizowane przez kogoś tam. I na np. często są organizowane przez mojego ogólniaka w (duże miasto w zachodniej Polsce), przez mój rocznik, nie mnie, tych co są na miejscu, ale z mojego rocznika. Ja rzadko jeżdżę, ale jeżdżę też czasami na takie spotkania, i to się kończy już jakimś balem, czy coś, oprócz spotkań z nauczycielami, jeżeli jeszcze są. Więc też jest spotkanie. Ale też jest takie bez szaleństwa, co nie oznacza jak jest duża grupa, to jakaś mniejsza grupka się znajdzie, która wiadomo co im potrzeba. Albo przeleje, albo mają dyskusję nad tam, jakaś polityka no. U nas, w naszym tym, jeżeli chodzi o (nazwa organizacji pozarządowej w m3), ponieważ my jesteśmy jednak duża, i wieku i poglądów politycznych dużo, to my nie poruszamy spraw politycznych. To nie to, że jest zakaz, tylko się tak zawsze staramy zmienić temat.

**B: Żeby nie było konfliktów tak?**

R: Żeby nie było takich, mamy dosyć spraw życiowych, że tak powiem, że woda podrożała, że tam coś nie dochodzi. A nie patrzeć, co tam coś u góry się tłuka, bo nie mamy na to żadnego wpływu, a po co mamy się denerwować, więc to tak wygląda, że coraz bardziej na tych spotkaniach. Wie pan, jak jest takie spotkanie, takich bardzo bliskich znajomych, to można sobie ponarzekać na każdego, się zna poglądy. Ja np. znam większości poglądy, takich ludzi na jakimś tam poziomie. Bo u nas jest duży przekrój, nie tylko wiekowy, bo jak mówić, 55 do 86 co przychodzą jeszcze. Ale i pogląd, no wykształcenia, w zasadzie generalnie to jest średnie wykształcenie, ale jest bardzo dużo z wyższym, jest trochę z niepełnym średnim, takich zupełnych ćwoków to nie ma w (nazwa organizacji pozarządowej działającej na terenie m3), bo wie pan nie mają co robić. No czasami na wczasy by chcieli jechać i tyle, przeważnie to się kończy, czy chce na wczasy, czy takie spotkanie, które robimy nad jeziorem tu Ostrowskim na tej Marinie, to tak się nazwa ten camping Marina. I robimy i no i jest przy tym ognisku, przy tym. Te osoby przeważnie mają pretensję do świata, są roszczeniowe, po prostu wszystko im "nie zrobiliście", "a ty co zrobiłeś?". Mi się czasami, "no wiesz pojechałabym, ale wy mnie nie zawiadomiliście", "a kiedy byłeś w biurze?".

**B: A to są uczestnicy takich, tych organizowanych przez państwa, jakichś takich spotkań nad jeziorem?**

R: Tak, te spotkania nad jeziorem, to jest ponad 100 osób, to wie pan.

**B: No tak, dużo.**

R: NO to jest, w tym też są różne grupki, ale ja mówię, że ja mniej więcej znam poglądy na mniej więcej, jakimś tam poziomie, i wiem co się spodziewać. I staram się w ogóle z niektórymi nie rozmawiać, bo mam diametralnie inne poglądy. Bo jestem taka bardziej liberalna, ale no nie lubię pewnych. Anie prawicy, ani lewicy za mocno. Takie, jestem po środku.

**B: A pani mówi, że podczas tych spotkań, są osoby, które tam narzekają na organizację, to o co tam chodzi? W sensie uważa pani, że są takie ok zachowania, że pani mówiła, że ktoś przyjdzie i mówi, że to niezrobione?**

R: Nie, no bo jak gdzieś tam koleżanka jest i mówi, ty wiesz jak było dobrze, wiesz co, że oprócz tego, że byliśmy w operze, to byliśmy wcześniej w restauracji, to była taka sytuacja w zeszłym roku w ratuszowej, jak tam było super tam podziemia. "A dlaczego ja nie wiedziałam?". Potem do mnie pretensje. A ja mówię, "a byłaś się spytać? A chociaż zadzwoniłaś do mnie?". To jest to 130 osób, które uczestniczy cały czas. Ja nie mogę siedzieć dzień w dzień, telefony. Już nie mówić, żebym złapała taką osobę, to nie jest problem. A ci ludzie gdzieś tam chodzą, albo nie odbiorą, albo mają zepsuty telefon, albo coś tam. I ja nie dzwonię do wszystkich, dzwonię do kilku tam osób, które wiem coś tego i mówię: "ty znasz, masz tam w swojej okolicy parę osób, porozmawiaj, bo się widzicie, powiedz tam". W czasie takim. I mówię, te ostatnie spotkanie, które ad hoc zrobione, szybko takie, do tej papugarni (śmiech), to jest takie nie spotkanie (nazwa organizacji pozarządowej działającej na terenie m3), to jest takie letnie, coś innego, można wziąć wnuki na przykład. Ale jeszcze "będę się wnukami zajmować, wolę papugi pooglądać". Dwa dni i 50 osób mam i już więcej nie wezmę, bo starczy, pilnowania 50 osób. Tak że to są spotkania trochę inne niż takie goszczenie się. Jest goszczenie, owszem, ale to jest, ale mówię.

**B: Ja jeszcze mam takie pytanie, może, tutaj pani mówiła o tych spotkaniach w wielu kwestiach. Czy jest pani w stanie opisać, takie jedno w ostatnim czasie, albo ważne spotkanie, kiedy pani kogoś gościła i zapamiętała to spotkanie, czy byłaby pani opisać jakieś takiego jedno właśnie wydarzenie.**

R: Ja panu powiem, że ja bardzo niechętnie chodzę na spotkania.

**B: Ale nie, jakby ktoś do pani przyszedł.**

R: Aha, no to ja mogę panu powiedzieć, przeważnie się zaczyna od kawki, później się marudzi na temat wnuków, albo wyjazdów do wnuków, albo ta musi do Grecji znowu jechać, a tam muchy i jakieś tam komary. Zaczyna się na tematy, że tak powiem rodzinne. Przeważnie takie.

**B: Pani mówi przeważnie, ale czy jakieś jedno spotkanie pani kojarzy, ostatnio.**

R: Ja takie spotkanie to mam co tydzień.

**B: Czy zawsze, ten scenariusz jest podobny tak?**

R: Zawsze jest podobny, jeżeli chodzi o takie luźne spotkania. A potem, "a słuchaj, co ty z tymi winogronami robisz", np. takie ostatnio, "widzisz ładne te", a mówi "a ja bym zrobiła wino", "no to przyjdź ja będzie, ja ci nie będę obrywać i skakać, bo wiszą drabiny, to przyjdźcie". No i czasami przychodzą (z rozbawieniem). Ale, albo coś tego typu, nie bo ja nie mam ogrodu, ja mam podwórko, oddzielony był ogród, ale tam jest trawnik, ale tam jest owszem, piaskownica dla wnuka, wjazd od dołu na samochód dla męża, dla syna jak zostawia czasami, bo mi zostawia kluczyki "mama jak chcesz to jedź". Ale ja już nie jeżdżę, mówię ja już nie jeżdżę, ale ja nawet jeździłam zawodowo krótki czas. Bardzo krótki, bo mi akurat pasowało. Po prostu ze względu na stan zdrowia, ja już nie jestem pewna, ja mogę w każdej chwili zapomnieć jak mi mówi neurolog, jak ja z prawej strony nie widzę, to jak ja mogę jeździć, ja mogę kogoś jeszcze zabić, nie tylko siebie. Tak że to jest, oczywiście jak nie ma wyjścia, kogoś zawieźć, coś się stało, to ja wiozę, ale to jest dla mnie stres już, już w tej chwili.

**B: A pani mówiła też o tym, to tych wizytach u pani, a mówiła, że rzadziej bywa pani u kogoś, tak?**

R: Tak, bo ja nie mam kiedy.

**B: Aha, ale bywa pani czasami u tych swoich znajomych?**

R: Bywam, imieninowe to tego, ale to takie koleżanki, które są od lat koleżankami, od co najmniej 20-30 lat, nie bywam u ludzi, których nie znam i nie lubię się pchać do domu. Jakoś to mnie tak.

**B: Czyli co jakiś czas pani bywa, tak?**

R: Bywam u koleżanek takich, długoletnich, które znam rodziny, ich środki materialne ich rzeczy i one znają moje, tak że u takich bywam. Chociaż muszę panu powiedzieć, że ostatnio nie byłam, bo były koleżanki dwie, które chodzę, która jedna była w Bułgarii, a druga była w Grecji u córki i koniec, nie byłam. Oczywiście my wtedy telefonicznie i tam smsami i jakimiś tam kontaktujemy. Byłam ostatnio w marcu na koleżanki na imieninach, ale ja po dwóch godzinach wychodzę.

**B: A czy np. no właśnie zdarzają się panie, takie wizyty, kiedy się pani męczy podczas spotkania?**

R: No właśnie, każda wizyta, która się zaczyna więcej niż kieliszek pić, mnie męczy, bo ja nie piję więcej, a oni zaczynają gadać głupoty i mnie to męczy. Więc ja się uśmiecham, "no wiecie co, ja jestem taka zmęczona dziewczynki", nie mówię, że mam w nosie, i idę i koniec. Ale to, to już między znajomymi to jest często tak, nie każdy ma humor, się dobrze czuje, no już pewnym wieku, to już różne rzeczy biorą, a to rwie w kolanie, a to któraś tam coś innego, zresztą w pewnym momencie na schodzi rozmowa na końcu, tak że...

**B: To właśnie podczas takich spotkań, może się zdarzyć, że wyczuwa pani, że ktoś nie ma humoru, ma gorszy nastój?**

R: Tak, a ja wtedy mówię "no co się stało? Powiedz, że coś tam", w ten sposób. Jeżeli chodzi o mnie, ja tak reaguję. Ale tak początkowo, człowiek nie stara się reagować, bo może się z kimś pokłócił, tak jak pan wszedł a ja się wkurzyłam, bo przeczytała, no to różne są sytuacje przecież (ze śmiechem). I no i tak u nas jest, ja mówię, nie wszyscy do nas trafiają, tacy co się lubią. Wiem, że jest dużo pań, bo tutaj jest też kresowianka są, i był chór, u nas był ten chór kresowian, znaczy się nazywał Orzeł Biały, teraz jest, jako miejski, no to było nie do wytrzymania z nimi. Teraz się ten chór się, teraz już jest więcej młodszych, trochę zostało tych starszych i oni właściwie, ciągle tylko mówili o Litwie, gdzieś tam o tym, i śpiewali te piosenki wschodnie, które no "dlaczego nie chodzisz na nasze występy", no "mam powiedzieć, że się mi nie podobacie?", no nie powiem.

**B: A to często podczas takich spotkań z tymi osobami ze wschodu, tak oni nawiązują do tych korzeni, mówią często o tym? Bardzo są przywiązani?**

R: Tak, ludzie tacy dobrze już po 70tce to nawiązują. Ci młodzi, to nie specjalnie, chyba, że opowiada o rodzinie, że tam jedzie odwiedzić, bo ktoś tam został, że tam mama przyjechała z ojcem, że a siostra została, w ten sposób. Dużo nawiązują, dużo. Tak samo nawiązują, mamy górali, sporą grupkę i dlatego, jak jest wyjazd do Krakowa, co był teraz w kwietniu, był trochę pod Niemców, bo my mamy kontakt na stałe z seniorami niemieckimi, ma miasto. Ale tak jakoś się ułożyło, początkowo, to różne organizacje seniorskie tam bywały u nich, ale okazuje się, że u nas jest porządek. To znaczy, że jak pojedą, mówimy, że dwie czy cztery, to wezmą jeszcze jakąś czekoladkę, dla tych Niemców, w tym. A z innymi tymi to było, to się kłócili, dlaczego ten a nie tamten, to nie w tej kolejności, a potem nie przychodzili i w sumie, tak nie bardzo było. A teraz się okazuje, że na spotkaniu i znamy się już, i znamy się. Niekoniecznie kochamy się, to już są inne sprawy, ale znamy się, rozumiemy się, u nas jest język niemiecki, oni mają swojego pana młodszego, który mówi po polsku bardzo dobrze, i jest tłumaczem, chociaż to nie jest Polak, gdzie indziej pracuje, znamy wszystkich pracowników urzędu

tamtego, rozmawiamy telefonicznie w jakiś tam sposób, ja nie znam niby niemieckiego, ale jestem osłuchana, bo wiele lat była tylko niemiecka telewizja, zanim polska weszła, a u mnie było, że był ten telewizor od 50tych, któryś lat tam już, ale był tylko Berlin albo Frankfurt na przekaźniku, tak że jestem osłuchana, i potrafię napisać, ale nie potrafię mówić. Napisać, z rozmówek, ale ja wysłałam teraz zaproszenie po niemiecku, ale nie znam niemieckiego, tak że wie pan. Ale z tych kontaktów to przypominają mi się pewne rzeczy, pewne rzeczywiście ja nie umiem czegoś skomplikowanego, ale zapraszam, ale osób to tego.

**B: A kiedyś była pani goszczona, lub pani kogoś gościła z zagranicy?**

R: Oczywiście. Finkę gościłam, bo pisałam z nią. Bo ja z pół świata piszę. Ja osobiście. Coraz mniej, by one się wykruszają, umierają, nie mają może ochoty, piszę, z Rosjanką jeszcze jedną, bo pisałam z Ścioma. Pisałam z zza Uralu, aż tam gdzieś, z Sybiraczką, piszę z Finką, piszę, z Węgrem, jeszcze kto mi został? Ten Włoch to już odpadł, Hiszpankom czasami.

**B: Co to są za znajomi? Skąd pani ich zna?**

R: Była Finka, Finka była z koleżanką u mnie.

**B: Tutaj tak?**

R: Tak.

**B: Panią odwiedziła tutaj w domu?**

R: Tak

**B: Jak ta wizyta przebiegała?**

R: Trochę na migi, trochę po angielsku. Znaczy ja trochę znam angielski, ale jak nie mówię to ten angielski jest taki, no dogadałyśmy się, jeszcze ich odwiozłam potem na statek.

**B: To była dłuższa wizyta?**

R: Dłuższa.

**B: Kilka dni?**

R: Dłuższa tydzień czasu.

**B: Aha.**

R: Trochę było. Ja nie jeżdżę na długo z takiego powodu, że moje psy, jak mnie nie ma zdychają. Ja mogę 3,4 dni nie być bo one nie jedzą, nie piją, nie siusiąją, w związku z tym nikogo nie uznają, ja jak mnie nie ma, to teraz też tak leży, który to by nie był pies. Ja mam psy zabrane, przeważnie albo sądownie, albo z jakiegoś, I one jak już do tego drugiego właściciela się przywiążą, to na śmierć i życie już. One jak ja mówić, idź tam do męża, to podejdzie, kiełbaskę chętnie zje, ale jak mnie nie ma, to nie. Nie ruszy się. Do nikogo.

**B: A jak są goście, to te psy czasami, nie wiem, nie przeszkadzają komuś?**

R: Są tacy, są tacy i wtedy mówię, ale chociaż jeżeli są goście z mojej rodziny lub z moich znajomych, to im nie przeszkadzają, bo ja nie toleruję gości, którzy nie lubią psów. Po prostu, każdy ma jakiś podobne, to znaczy, że nie muszą kochać ta psy, ale albo mieli albo ktoś w rodzinie ma i są w ten sposób, tak że też pod tym kątem patrzę na moich gości. I moje koleżanki, które z (nazwa organizacji pozarządowej działającej na terenie m3) przychodzą oprócz dwóch, które się boją i na które mój pies warczy, to przychodzą i nie ma. On już poznaje ten pies. Zwierzęta poznają, czy po. Nie wiem.

Człowiek, ja tak nie dawno czytałam o psach o tresurze, takiego profesora angielskiego, ciężko się czyta, w szczególności po angielsku, to jest mordęga. Ale on dochodzi do wniosku, że pies zawsze chce prowadzić, to nie prawda. Że owszem, że jak wilki mają grupę, ale to są grupy rodzinne, i ktoś musi jak to w rodzinie, być tym najważniejszym. Ale że ludzie nie rozumieją psów, a psy rozumieją ludzi i to jest feler. Bo psy rozumieją, bo pies wyczuwa emocje. Pana traktuje jak pan do niego podchodzi. Nie jak pan mówi, ale on wyczuwa, czy pan mówi, "dobry piesek", a wewnątrz "bym ci łeb urwał". Natomiast ja wszystkie psy kocham, a wszystkie psy mnie też kochają.

**B: A czy pani się spotyka ze znajomymi, którzy też mają psy?**

R: Oczywiście.

**B: Na wspólne spacer, czy ewentualnie do domu i te psy się spotykają razem?**

R: Znaczą, ja panu powiem, psy moje nie za bardzo tolerują inne psy, to znaczą tolerują, ale ten pies się ma zachować jak gość. A jak próbuje rządzić, a zdarza się, bo jeżeli ja czasami zachodzę, do jakiejś koleżanki, i często głaszczę, to on jak przychodzi do mnie to on też mnie chce zagłaskać, swoją panią i mnie. A tego mój PiS nie lubi i to może być różnie, zwłaszcza, że mój pies, ja mam zawsze duże psy.

**B: A jak ktoś panią odwiedza, to czasami przychodzi ze swoim zwierzęciem?**

R: Mi nie przeszkadza.

**B: I te zwierzęta później ze sobą, są w stanie się dogadać?**

R: Jeżeli to drugie zwierzę jest takie, że zrozumie, że nie jest u siebie, to bardzo dobrze się rozumieją. Da się obwąchać i wylizać i koniec i już wtedy jest przyjaźń. Tak jak z sąsiadkami jest przecież, się podkopały przyszły, ja potrafiłam wilczura sąsiadów zobaczyć w swoim łóżku. No bo się podkopał i przyszedł. I mój pies nic nie powiedział, tylko warczał (śmiech). Bo swojego legowiska pilnował, że ma obok, takie zimowe, nie, bo letnie to są na zewnątrz. U mnie takie psy, co dłużej znam, to najszybciej tam, to z okolicy znam większość ludzi po psach, raczej psy znam niż tych ludzi, z tych nie mojego pokolenia oczywiście, bo tych swoich mniej więcej rówieśników czy są u mnie (nazwa organizacji pozarządowej działającej na terenie m3), czy nie, to ja znam. Ale młodzi ludzie, no kłania się, czy pana syna koleżanka, no nie znam wszystkich no.

**B: A jeszcze tutaj chciałem tak z ciekawości zapytać, bo pani mówiła, że ta Finka kiedyś panią odwiedziła.**

R: Tak dwie były.

**B: Dwie, dwie. I tam były tydzień czasu. Czy to jakoś zaburzyło pani życie codzienne?**

R: Zaburzyło oczywiście. Bo ja musiałam cały czas z nimi być.

**B: Aha w tym sensie, że cały czas pani towarzyszyła? A jeżeli chodzi, nie wiem, takie życie codzienne, gdzie one spały?**

R: Wyrzuciłam męża z dużego pokoju, do tego mniejszego, a one dostały i spały tam, bo były dwa łóżka po prostu.

**B: Czyli pani życie się przetasowało?**

R: No niestety, niestety, z tym, że mi to nie przeszkadzało, bo one z psami się dogadały, wtedy miałam dwa. Jak się dogadały z psami, to nie ma warczenia, pilnowania, że coś ci zrobi, w drugą

stronę. Gorzej jak się jest z dzieckiem małym, bo dzieci, no niestety nie rozumieją "piesiu, piesiu" i za uszko albo do noska wsadzić paluszek. I to jest gorsze, i tak nie specjalnie zapraszam z wnukami, takimi małymi, chyba że sami mają psa i jakiś czas, to mi nie przeszkadza, bo to dziecko już wie jak się zachować, z konieczności.

**B: A one się jakoś zapowiadały wcześniej?**

R: Tak, tak, pisałyśmy i ja je zaprosiłam, także, bo my, tamta druga to jest Finka, ale rodzinę ma we Francji. Pojechały do tej Francji i stwierdziły, że będą wracać i zostaną u mnie trochę, i się zapowiedziały ta Inkeri, ona z resztą lekarzem już nie jest, bo jest na emeryturze, była. Tak że ta druga to już nie pamiętam, była jakimś plastykiem, takim coś. Szczegółów nie pamiętam, i wiem tylko, że w tej drugiej rodzinie ktoś tam we Francji z pochodzenia Polskę ma, ktoś tam, jakiś powinowaty.

**B: Korzenie.**

R: Tak że ona dwa, trzy słowa po Polsce, po polsku wiedziała. Ale nie ta, co ze mną pisze, bo cały czas po angielsku się porozumiewałyśmy. I muszę powiedzieć, że dużo mi to dało, ta wizyta. A jeszcze więcej mi dały takie wizyty włóczęgowskie po Europie, wycieczki. To jest zupełnie co innego. Bo ja jestem taki trochę włóczęga z natury. Gdyby nie psy, to by mnie, to bym się włóczyła (śmiech badacza).

**B: To pani była gdzieś goszczona?**

R: Jeździłam z miejsca do miejsca.

**B: Aha.**

R: Nie, nie ja po hotelach, po hostelach raczej. Nocowałam. Byłam w różnych miejscach trochę, byłam, bo syn wyjechał, zabrałam się w jedną stronę, powrót gdzieś na (niezrozumiała nazwa) spotkaliśmy. W tym, wiedzieliśmy się, że możemy się spotkać w promie. I już wróciliśmy na promie. Ale byłam. Bo koleżanka mnie zaprosiła tak troszeczkę, a ja nie nocowałam u nich, bo, bo uważam, po sobie wiem, że to jest kłopot. Kto pracuje, kto chce zarobić, bo to są ludzie, którzy wyjechali na zarobek, a nie na. A mnie pomogły kontakty z tymi ludźmi, bo ja tak Anglika to nie rozumiem, jak on nadaje, jeszcze jakimś slangiem. Ale jak poproszę, aby powiedział, wolno powtórzył, to ja go rozumiem i wiem gdzie mam dojść, wybrać funty. Tyle to potrafię. Nie jestem tak w rozmowie, ale tyle daje sobie radę. I dojść do pociągu i wszystko, chociaż metra się boję, od tego co się boję, każde zwiedzanie. Tak że no nie jest tak źle, ale już coraz trudniej mi chodzić, wędrować.

**B: Wiadomo, to obciążenie jest jakieś spore. A pani mówiła, że dużo tam te wizyty. W sensie, chodzi mi o te dwie panie z Finlandii, które były. Ale też pani mówiła, że dużo dały też te pani wycieczki. Ale to też pani wizytowała jak one u kogoś?**

R: Nie, nie, docelowo, był punkt, kogo znała, kto wiedział. Ale to był docelowy, na godzinę, na dwie odwiedzić, w razie czego gdybym nie miała noclegu, wiedziałam ewentualnie na podłogę. To jest dużo. Takie, że ja się nie muszę martwić gdzie ja będę nocować, co ja zjem i tak dalej. To jest dużo. Dużo mi dały, bo na wycieczce zobaczy pan piękne rzeczy, takie we Francji piękne te wszystkie te mury, Wersale, Champs-Elysees, i tak dalej, i to wszystko. Ale tak rozmawiać z Francuzami, niekoniecznie z Francuzami we Francji. Z resztą ja byłam, w San Malonie, w Paryżu prywatnie, to pan widzi, że tam jest masa cudzoziemców, i bardzo różnie się zachowujących i tam są getta, w które lepiej nie wchodzić, i np. była taka sytuacja, że rdzeni Francuzi mi klaskali, właśnie w tym San Malon. Ponieważ ja jestem psiara, to ja oglądałam się za psami. Taki był moment, że nie mogłam promem, na który chciałam się do Anglii się dostać, płynąć, bo była za duża fale, bo tam było już daleko te San

Malon było już przy Hiszpanii, te Biskaje (?) dochodzą, zatoka. I trzeba było czekać i ja czekałam w ciężarówce pustej, którą mi udostępnił kolega tego kierowcy, który pojechał gdzieś do znajomych. Dogadałam się i to był nie Polak, który mi otworzył tę ciężarówkę i dał no, i nocował.

**B: I mogła pani przenocować sobie?**

R: Nocowałam tylko, ja tam nie nie byłam, ja byłam rano sobie kawę zrobiłam, bo tam butlę miałam inną, bo miał problem do tej butli, bo to z tymi gazowymi tymi jakimś innymi, tymi nie jak nasze palnikowe, zrobiłam temu gościowi i poszłam, poszła sobie do baru. I właśnie lażłam za psem takim olbrzymim czarnym, plażą. Tam było widać twierdzą, i chciałam do tej twierdzy dojść. A ta ulicą dookoła. No i tam przychodził jakiś facet z suką. Do tego czarnego psa podchodziła, taka też czarna suka, taka widać, że karmiąca, bo miała takie sutki, widać, że gdzieś już małe. I on ją tak bardzo źle traktował, że warczał na nią. Że ja psiara, to coś tam, burknęłam do niego po angielsku, nie wiem czy zrozumiał. I przestał się na nią rzucać kamyczkami i tymi innymi, na tej plaży. Potem tę twierdzą zwiedziłam i wróciłam miastem. I musiałam jakieś zakupy zrobić i poszukałam taki szopi, takie u nich w tych mniejszych pisze, schopi, "szopi", takie sklepy coś jak nasze samy, nie takie wielkie, ale samoobsługowe. I włożyłam, tam jakieś miałam. Patrząc przed tym sklepem kobieta, z tą suką małymi, które karmi i z kartką, że dać na mleko dla tej suki. Tyle to ja już rozumiem francuskiego, jak się człowiek popaleta, to niektóre rzeczy zrozumie, no i ja tam wrzuciłam dosyć dużo, już nie pamiętam, 5 euro, taki duży ten krążek, największy jaki jest bilon. Szkoda mi była, ale jeszcze bardziej szkoda mi było tej suki, bo taka wychudzona. No i po tym sklepie chodzę, bo ja już znam jak w niektórych sklepach są przeceny, i o której godzinie, pieczywa, wędlin. I oczywiście to już była taka pora, trochę popołudniowa, że one są trochę tańsze i sobie wybrałam. Mleko też sobie wzięłam, ale sobie wymyśliłam, że tej suce postawię, ale sobie mówię, że tam są i w dużych i w małych, najróżniejsze. No i przede mną przy samoobsługowym staje kobieta, ta kobieta, która była z tym psem, bo ją poznaję. Zabiera jeszcze dwa piwa, wino, mleko też, coś tam i wysypuje te drobne, i ta ekspedientka liczy te drobne i mówi, że coś jej zabrakło, nie wiem, to nie była duża kwota, euro z czymś tam, zabrakło. I ja, nie namyślając się te mleko zostawia, a zostawia te piwo. No i widzę, że tylko to jedne te 5 euro jest i ona ma tam po euro, drobnych dużo, bo wysypała te. Zabrałam "it's mine", moje. Się tak patrzy i biorę te mleko i płacę, osobno to jest za to. I te resztę jej dopiero wrzucam, ale ta nie bierze tego, ja już mam dwa, jedno zapłacone. A ludzie zaczynają klaskać.

**B: A kiedy to było?**

R: To było ze dwa lata temu, dwa i pół roku temu, to było wiosną wczesną, tam było ciepło, palmy są, jeszcze inne rzeczy, to był marzec, koniec marca, jakoś tam. W każdym razie Francuzi, którzy tam byli widać, że tacy. I wyszłam i te mleko i jeszcze swoje postawiłam. Jeżeli oni wypiją to trudno, ale nie. Mi nie przeszkadza, że oni piwo i wino piją, nie sobie, ale nie z moich pieniędzy, bo ja na piwo czy na wino bym nie dała, natomiast dla zwierzaka tak, bo ja jestem za zwierzakami.

**B: A pani mówiła, że tam pani wizytowała w tych tirach, to ktoś pani udostępnił to pomieszczenie?**

R: Oczywiście.

**B: A skąd, pani zna te osoby?**

R: Nie, tylko się dogadałam, bo się poszłam pytać, o której tam, to zaokrętowanie? Po angielsku. Ci Francuzi mówią po angielsku z francuska, tak jak ja z polska, ale się dogadaliśmy, ale oni mówią inaczej godziny, nie wszyscy, tylko tacy, co tak nie znają dobrze, w angielsku jest tam inaczej się te godziny mówi, mówi się po południu do południu, 12 godzinny. A ta mówiła mi tak jak, że o piątej, o

siedemnastej, nie. A ja zrozumiałam, a jeszcze jej napisałam, czy na pewno, o 17stej a miało być 6stej rano, czy coś, jeszcze znowu się przedłużyło. No i na to się podeszło się po angielsku, mniej więcej dwóch i próbują mi wytłumaczyć, że to oni wiedzą, że po angielsku jest dwunasta, ale że ta pani powiedziała w tym, ale ja mówię "ja wiem, po polsku też jest tak", i stąd w ogóle rozmawialiśmy, jeden był mocno starszy pan, drugi taki jakby ojciec z synem, nie wiem. I ja pytam się jeszcze tej kobiety gdzie jest tutaj hostel blisko, tego. Mówię, nie ma, bo tak to się nocuje jak 27 godzin jest przewidziane na przepłynięcie, to wykupuję prom i mam nocleg, i jedzenie jeszcze, zależy jak mi się ten bilet wykupi, a ona mi zaczęła tłumaczyć, ja tak trochę zrozumiała, ale zrozumiałam, że ten co oglądałam to nie jest hostel, tylko hotel i drogi i tak się zaczęłam zastanawiać, czy gdzieś tam, bo tam były, bo tam jest dużo tych wczasowych, że podejść do jakiegoś pensjonatu po prostu. A oni mówić, pogadali i zobaczyli, że w sumie stara baba, nie jakaś tam dzierlatka, która tam chodzi, zaczepia. No i zgadaliśmy się, że tam mój syn też w świecie jest na tirach, że tego no i gadaliśmy, gadaliśmy i ja jak wróciłam, i żeby sprawdzić, ale późno wróciłam, bo poszłam sobie jeszcze pod parasolki usiąść, na ławce zjeść to wszystko, co tam kupiłam w tym sklepie, tam jeszcze przyszli do mnie klienci najwidoczniej klienci tego sklepu, albo ktoś, kto słyszał, nie wiem, bo przychodzili, że dobrze, że przychodzą i "biorą na tego, a potem biri, biri", jak oni mówią bira, bira (z rozbawieniem), że piwo tylko, piwo. I i tak się jakoś tak, wie pan i to jest, wtedy się rozmawia a co robisz, a jak pracujesz, co człowiek z tego zrozumie, to zrozumie, opowiedzieli mi, zrozumiałam, że to było miasto piratów, te San Malo, że ta, bo tam oddzielna ta starówka za murami wysokimi, i dlatego tam jest tak małe uliczki, i tak drogo tam jest i mało miejsca, jak w Holandii. O!.. Jak w Holandii mówili. Na wycieczce bym się nie dowiedziała tego.

**B: I wtedy co, panią, pani zaaprobowali, że może się panie wyspać?**

R: Ja wróciłam, i powiedzieli "kluczyki, twój pokój", do wyjazdu i ja się położyłam całe popołudnie całe przespałam.

**B: Aha to bardzo miło z ich strony.**

R: No, ja muszę powiedzieć, że nawet jak z synem byłam, to nawet z takimi tam Turkami, czy coś, bo oni dużo jeżdżą po Europie, to jakoś może, może. Jak byłam młodsza to nie miałam takiej odwagi, bo wie pan. Ale jak człowiek stary, to już się tak nie przejmuje. Też była taka sytuacja, że nie mogliśmy, że on tam wracał, ale miał jeszcze jakiś ładunek do Mercedesa, tam do jakiejś hurtowni, i nie mogliśmy tam w tym kampusie, koło Brukseli znaleźć, bo to kampus jakiś taki przemysłowy, tej uliczki. Tu mercedes, tu mercedes, godzina druga w nocy, i ja się zdenerwowałam, "poczekaj", wjechał w jedną, wylałam na drogę, "zaraz kogoś złapię" (z rozbawieniem). A on "co ty matka, co ty teraz mieszasz", a ja mówię "odejdz, bo cię pacnę", a trzymałam. Potem mówi, że on jest jak on mówi, Turkey, ja zrozumiałam, że to indyk, że to tak znaczy po angielsku, że to jest indyk. Że on jest i co ja tu robię, ja mu pokazuję ten adres na telefonie, bo sobie wpisałam ten numer, i pokazuje, że jestem w tym tu stojącym dole z tirem. Mówi "co będziesz tu stała", "wiesz co zawrócę, zawiozę was", i Turek zawrócił, wsiadłam do syna jedziesz za tym samochodem, a on mówi "już jedziemy" (ciągle z rozbawieniem), a syn nie lubi jak ja takie rzeczy robię, a potem wiesz co matka, wywijasz takie rzeczy, ale ja mówię, "ale co? Denerwowałaś się, złościłaś, gdybyś się nie złościł, to bym nic nie robiła, a tak to mnie złościłaś". I podwiózł nas pod samą bramę. No i widzi pan, zjechał z trasy, różnie to jest. Ja oczywiście zaraz potem pomachałam. Ja jak gdzieś jadę, to polskie czekolady biorę, bo to jest taki niezobowiązujący gest. W szczególności, jeżeli panowie, nie są tacy, jacyś widać, że jacyś tacy piwosze, to albo dla wnuczki, albo dla córki, albo dla wnuśka, czy dla kogoś, dają wtedy tę czekoladę, wtedy. I też cofnęłam się, bo tam syn miał tam, "co ty wzięłaś coś tam". Ja mówię "czekolady



polskie". "Po co ci polskie?", ja mówię "przecież nie dla siebie".

**B: A jeszcze mam takie pytanie, bo tak trochę troszeczkę rozmawialiśmy o tej wizycie tych pań z Finlandii u pani, czy pani specjalnie szykowała jakieś jedzenie dla nich?**

R: Wszystko szykowałam, jedzenie było całodzienne u mnie, bo ja sobie zdaję sprawę, jak ktoś jeździ, to już jest bez pieniędzy, albo bardzo mało ma. I ja wszystkich gości łącznie z rodziną, to obwożę, jak tutaj nocują. (nazwa miasta) muzeum, (nazwa miasta) te wszystkie umocnienia, ten NRU. Do (nazwa dużego miasta w zachodniej Polsce) do muzeum, do teatru, jeżeli, chyba że nie chcą bardzo. I je też tak woziłam, wszędzie były.

**B: Czyli podobnie z rodziną też?**

R: Tak, rodzina tak samo. Rodzina, jeśli do mnie przyjeżdża, to musi wszystko zwiedzić, ale ja jak jadę, jednego kuzyna mam w Modlinie, który mieszka. To też pierwsze, zaczęłam "słuchaj, muszę po całej twierdzy objechać". A on "nie ma sprawy, zaraz biorę mikrobus i cię obwożę". Tak to się odbywa.

**B: A na przykład jak one były, to były codzienne dania, czy coś specjalnego starała się pani przygotować?**

R: Codzienne dania, nie staram się szykować. Tylko, że ja czasami sobie w ogóle nic nie robię, bo mi się nie chce. Robię no zawsze pod wnuka. No wnuk jest duży, to nie są papki, czy coś, tylko normalne jedzie, jeszcze mięsożerne moje dziecko, moje wnuczka jest. Tak że po prostu musiałam robić normalny obiad, tak samo jak przychodzi syn z synową raz na jakiś czas w sobotę w niedzielę, jak jest on na miejscu, to przychodzą. Tak samo gotuję, nie patrzę. Zawsze jest drugie danie, a zupa jak mi się chce, jak mam z czego, jakiś tam deser, czy ciasto, czy lody zawsze jest. Natomiast nie częstuję alkoholem, wcale, chyba, że ktoś jest bardzo długo i wieczorem sobie siedzimy i to po lampce jakieg tam, jutro mnie jakieg tam, coś tam, coś tam wypije się, jeszcze do grilla, czy go czegoś. Ale w ten sposób to wygląda. Oczywiście jak są panowie, to oni sobie piwko lubią, ale oni muszą iść sobie sami, i kupić i znaleźć sklep.

**B: No tak, a np. pani mówiła, że jak te panie były to na migi, trochę po angielsku, a na jakie tematy?**

R: Przede wszystkim było, no o naszym życiu. Jak u nich jest, jak, co się u nich płaci, co nie płaci, co musi być, co nie musi być. Np. dowiedziałam się, ale później byłam, co prawda nie u nich, ale byłam tam, to że np. prawie wszędzie, są rynki. Przed ratuszem, przed, można stawiać handlować, nie ma sprawy. Ale po południu jest już wszędzie szlauchem (?) pozmywane, wszystko do końca, nie ma bałaganu. Jest bałagan, od rano do ileś tam, a potem jest. I trochę ich to, że u nas, przeszliśmy się, przeszliśmy w tym kierunku, ten, przez rynek, już który też już jest zlikwidowany, i tak było byle jak i stąd później była dyskusja, że u nich nie ma takich specjalnie wyznaczonych, są specjalnie poświęcone zwyczajni, że tam były kiedyś rynki, i są teraz targowiska, może nie rynki. Targowiska na tych rynkach. I są teraz i mogą być. Ale one po pierwsze, nie w każdej miejscowości codziennie jest, tylko w niektóre dni, a po drugie się po tym od razu zmywa, że po rybie, nawet w tych klimatach zimniejszych, to strasznie by było. To samo widziałam Malmoe, tam przyjeżdża tych promów, ludzi, turystów, jeszcze z Kopenhagi mostem można. Ja, co prawda promem płynęłam, to wjeżdża pan, to same sprzedają ryby wszędzie, nie ma jak tu iść, jak tu zwiedzać, po południu nie ma nic, puścusięńko i czyścusięńko.

**B: A na np. to już ostatnie pytania, a jak te panie były to, pani mówiła, że były tydzień czasu, to**

**były tak, że już planowały być ten tydzień czasu, czy były i pani już na końcu sugerowała, że trochę za długo?**

R: Nie planowały, bo one miały statek na określonej ten, i planowały. Z tym, że one mówiły, że jak przeszkadza, to one tam gdzieś do Wrocławia, czy gdzieś pojedą, bo kogoś tam, ta druga znała. Ale nie było potrzeby do Wrocławia jechać, bo mogą być.

**B: A jeśli można zapytać, skąd pani zna te osoby? Bo pani mówi, że pisze z nimi.**

R: Ja piszę z nimi od matury.

**B: Aaa, a gdzie pani poznała?**

R: W jakiej gazecie.

**B: Aha.**

R: W jakiej takiej młodzieżowej gazecie, co to było takie znane. Ja większość ludzi, a potem poznawałam, najpierw pisałam, a potem poznawałam.

**B: Aha i pani napisała w gazecie, ale w sensie co, w gazecie było, że..**

R: Że zbiera, że się interesuje, że jaki wiek, z kim by nawiązał. No, jeżeli w polskiej gazecie jest, to znaczy z (niezrozumiałe słowo) też. Ja mówię, że tak samo z Węgrem pisała, później się okazało, że tak jak moja Inkery, że też lekarzem, ja go zresztą, byłam u niego, to znaczy nie u niego była, po prostu w Budapeszcie, bo ja, był okres, że kiedy było trudniej, to ja sama jechałam sobie do Budapesztu, w czerwcu, kiedy truskaweczki i inne rzeczy. Zamawiałam sobie w Orbisie w (nazwa dużej miejscowości w zachodniej Polsce) noclegi, bilet i jechałam.

**B: To bardzo długo musi pani, utrzymuje pani kontakt z tymi osobami?**

R: Z tymi, co ze szkoły to bardzo długo. Japonka mi przestała pisać coś, z Japonką pisałam, ale jej nie widziałam nigdy, trochę za daleko.

**B: No tak to jest bardzo daleko (z rozbawieniem). Jeszcze na końcu, mam tutaj kilka takich ogólnych pytań, dotyczących tej gościny.**

R: Ja mówię, ja nie jestem typowa, bo ja nie jestem rodzinna, może nie jestem rodzinna, bo tę rodzinę mam daleko.

**B: No tak, pani mówiła, że wszyscy są rozsypani właśnie.**

R: Tak, tak.

**B: Ale za to ma pani takie wizyty, typu niecodzienne, że ktoś z za granicy przyjedzie, więc, eee mam kilka takich ogólnych pytań dotyczących gościnności. Czy pani zdaniem, kto jest gościem? W sensie, czy to każda osoba, która przekracza próg domu, czy?**

R: Nie

**B: No właśnie, to kto byłby tym, pani zdaniem?**

R: Jeżeli nie znam, to nie będzie u mnie gościem. Może czasy takie, nie zbyt bezpieczne, może kiedyś inaczej podeszłabym do tego. A w tej chwili natomiast nie. Owszem był taki moment, że mieszkałam jeszcze w bloku i to nie było duże mieszkanie, tu zaczęłam pracować. Niemiec, który tam maszyny ustawiał w zakładach mechanicznych. Jakoś tak, hmm miał jechać do domu, coś tam nie wyszło, bo to

nie tak łatwo było. Oni byli jakby w delegacji. No a i mój mąż też pracował w tych zakładach. Ja mówię "słuchaj, weźmiemy tego faceta, no", to było to jakoś w sobotę, to on będzie do poniedziałku w tym hotelu robotniczym, bo to by w ten sposób wyglądało. I wtedy nocował, bo ja podałam adres, że jak chce to może przyjechać, bo on był tu chyba z miesiąc czasu. Tylko był cały czas zapracowany, montował te maszyny i tego. I on Hanrich, jakiś Henrich w każdym razie, jeszcze gdzieś mam adres jego, ale później jakoś tak się nie kontaktowaliśmy. I on przyszedł i tak potem zasiedział się z mężem przy piwie. No to już przy piwie to ja go nie będę wysyłać, bo nie wiadomo czy nie obrabują, jakieś tam gdzieś, może trafi do knajpy i nie wróci i będzie wstyd za Polskę. I on wtedy nocował i na drugi dzień rano, my jedziemy do (nazwa dużej miejscowości w zachodniej Polsce), bo ja muszę swoje stare muzeum odwiedzić, bo był śnieg, akurat była zima, śnieg. I muszę tego, to on z nami jedzie no i jechał, bo ja mówię, bo ja jestem włóczęga. Z tym, że taka włóczęga zwiedzająca, nie nadmiernie nie nad każdą rzeczą, nie dochodzę, że to chyba, że coś mnie zainteresuje. Teraz na przykład byliśmy z (nazwa organizacji pozarządowej działającej na terenie m3) w Książu, no dlaczego mnie da Daisy, ta Angielka w tym rodzie pruskim praktycznie, to zainteresowała i jestem bardzo zadowolona, bo nawet, tam wnuczka czy ktoś tam zdjęcia do końca. I przysłali nie tak dawno te zdjęcia na tym piętrze, bo przedtem nie było tego piętra jeszcze, tam wszystko jeszcze nie jest zrobione. Tak że to mówię, że tak, a ja jak mam, że coś mnie zainteresuje, to szukam wiedzy o tym. A jak ja poszukam wiedzy, to opowiadam koleżankom, w związku z tym. Pytam się "wiecie, co ja jadę, wezmę mikrobus, chcecie jechać?". No i potem zamiast mikrobusu jedzie 50 albo 63 osoby, bo to ostatnio autobus był 63 osoby (z rozbawieniem). Więcej nie było, nie było autobusu większego.

**B: A wracając jeszcze do tego pytania, bo pani mówiła, że nie każdy jest gościem, kto przekracza próg domu, to znaczy kto by nie był w sensie, listonosz na przykład?**

R: No listonosz nie byłby gościem. Byłby listonoszem. Zaproszę go przez bramę na podwórko, tam jest gdzie usiąść, żeby podpisać. Jeżeli się spieszy, to się spieszy, a ja coś tam powie, to dwa, trzy słowa i to wszystko.

**B: Bo czasami się tak mówi, że listonosz, jest tam, że ktoś mu kawę albo słodycze daje i tak dalej. Słyszałem o takich zwyczajach.**

R: Są zwyczaje, ale w moim, nie nie, dlatego, że sama narzekam, że czasami na tych listonoszy, że gdzieś się pałęta, że nie przychodzi, że ja dostaję z drugiej strony m3 list po miesiącu już nie aktualny, bo gdzieś został. W związku z tym, po prostu nie przeszkadza. Gdyby poprosił, że chce pić, to bym go usadziła na podwórku, psa posadziła obok niego i poszła po to. Tak bym go nie zostawiła. A na psa reaguje, każdy siedzi grzecznie i się nie rusza.

**B: No tak (ze śmiechem).**

R: Naszego nie dużego.

**B: A jeszcze takie pytanie, a co pani zdaniem pani znaczy, że ktoś jest gościnnie, że w sensie jest osobą gościnną?**

R: Dla mnie to oznacza, że może do niego iść, oczywiście po zadzwonieniu, po umówieniu się, nie, aby wejść. Nie lubię łajzowania z domu do domu. Ja sama nie chodzę, tak po domach. No mówię, koleżanka, z którą siedziałam biurko w biurko, teraz (niezrozumiałe) i się do teraz na imieniny zapraszamy. Chociaż też nie zawsze, bo najczęściej robimy, bo wprowadziłam zwyczaj, że na imieniny się nie ma, nie ma tej osoby. Dlaczego? Ja sobie na imieniny robię prezent, wycieczkę i koniec. I coraz więcej koleżanek tak sobie robi. Już nie z nami, tylko gdzieś tam rocznikiem.

**B: Czyli nie obchodzą tylko...**

R: Obchodzą, ale niekoniecznie biesiadowaniem.

**B: Tak, niekoniecznie w domu, tylko sobie wyjeżdżają sobie na przykład gdzieś na zewnątrz.**

R: Tak, albo na zewnątrz robią, czy to w restauracji, czy gdzieś. W ten sposób i coraz widzę więcej tych pań, część z tego powodu, że on już nie jest w stanie zrobić, na dużą ilość gości ten jedzenia. Kupić catering do domu, to równie dobrze można iść do restauracji, po co gary mieć.

**B: No tak, tak. Yy a np. dobry gospodarz? Jeżeli chodzi o gościnę, co to pani zdaniem by oznaczało?**

R: Trudno mi powiedzieć, dobry gospodarz, dobry gospodarz, jeżeli już są odwiedziny, to on jest taki, co się tymi gośćmi troszkę zajmie, ale nie znaczy, że jest służący. To jest gospodarz, jest jego i ma być tak jak on proponuje, co nie oznacza, że nie ma uwzględnić prośby, bo mnie, rodzina mówi, która mniej jeździ się po prostu zestarzeła. Bo ja jestem z mojego pokolenia w rodzinie najstarsza, dlatego ja już troszkę się odsunęłam. Jedna jest parę lat, albo paręnaście lat, młodszy mają inne sprawy i inne potrzeby, ale tak, no wie pan, no trzeba u, jeżeli się dogadają, "wiesz co słuchaj, albo zaprosi się, słuchaj nie ma cię gdzie pojechać, przyjedźcie do mnie, na jeden dzień wyskoczycie sobie do Berlina, czy tam gdzieś", bo z drugiego końca to jednak kawałem. Oni mnie też zapraszają, ale ja jeżdżę, ja nie jeżdżę, ja jak mam poleżeć, to ja mogę, ja mam takie warunki, skromne, ale mam i podwórko i trawnik, i ulubionego psa do zabawy, co mi potrzeba więcej, i przy parku mieszkam. Tylko, ponieważ przy banku, to niestety łomot samochodów, do tego bankomatu jest na okrągło, szczególnie, jak jakieś święta czy coś to wiadomo.

**B: A jest ktoś, kogo pani by nie przyjęła pod swój dach?**

R: Nawet z mojej organizacji. Nawet, nawet, mówię nawet. Wiem, że to są takie osoby, które chodzą po kątach. Nie to, żeby ukraść, bo takich specjalnie nie znam, chociaż, bywało, że znałam. Ale nie lubię takie łażenia, zagładania. Kogoś zapraszam, czy do spania, czy do tego, to mają być tu, a nie zagładasz mi po kątach. Masz łazienkę, jest jakieś ogólne pomieszczenie, czy podwórko i to jest wszystko. Ja sam też nie chodzę, nie grzebię nikomu, nie sprawdzam. A są takie osoby.

**B: Jak ktoś przyjedzie do kogoś do domu, i nie wiem..**

R: "A co ty tam masz?, "a wiesz, co bo to..". O nie, to już nie. Chociaż u mnie można, bo ja mam kolekcje np. kotków małych, z pół Europy różnych, sylwetek różnych takich, maskotek.

**B: Figurek tak?**

R: Figurek, porcelanowych, z drzewa, różne. Zauważyłam, że ci Niemcy z (nazwa miejscowości), też już dostałam kotka teraz. Poznają, że ja lubię (ze śmiechem).

**B: A jeszcze takie ostatnie pytanie, czy pani zdaniem Polacy są gościnnym narodem.**

R: Ja uważam, że są bardziej gościnni niż wszyscy inni. Dlatego, że np. Finki mówią, że w ich niekoniecznie wszyscy, ale ta jedna to taka typowa Finka, od pokoleń. To u nich jak się prosi, to prosi się na jednogarnkowe danie i ileś tam piw. Koniec, to jest przyjęcie urodzinowe, czy imieninowe, nic poza tym. Kto chce to sobie idzie do restauracji. Natomiast jest często zwyczaj robienia sobie urlopów, jakichś wolnych, święta, iść sobie do restauracji, pubu, gdzie kto lubi. A nie robienia w domu.

**B: Czyli pani zdaniem tutaj my jesteśmy troszeczkę bardziej gościnni.**

R: Mi się wydaje, że czasami za bardzo. Dlatego że jeżeli kogoś stać, to dobrze. No lubi gości, lubi się pokazać, czymś co ma, pochwalić i stać go. A jeżeli ktoś jak większości, jak ja pamiętam, po swoich. Może po ojcu nie, ale mamie. Rodzina, że jak się zapraszało, to mówię, wszystko, co można nawet pożyczka, i potem nie ma humoru, bo po tych gościach sprząta pół nocy, bo rano musi iść do tego, bo ona musi sprzątać, musi być porządek. Bardzo mi się to nie podobało, mojej mamy, ale robiła wesele tak siostrze, ale ja zaprosiłam ją tylko do Urzędu Stanu Cywilnego, i potem na restaurację, na obiad i koniec. Ja nie będę, to jest moje święto, czy tam siostrę. A mama ma skakać, przecież to teść powinien przecież. Przyjechała i matka i jakiś tam ktoś jeszcze z daleka i musi ich jeszcze umieścić, nocować, chociaż w takich przypadkach jak jest większy nalot, to się zawsze ze znajomymi dogaduje i same przeważnie się idzie do znajomych, albo zostawia tam. Ale no nie podoba mi się to, muszę powiedzieć. Od tego są restauracje, hotele, hostele, tańsze, droższe. Ja osobiście też jak były chrzciny mojego syna, przyjechali ci z Warszawy, nie zaproszenie. Była zaproszona jedna osoba, która miała być chrestną, ale że ona gdzieś tam była nad morzem i się spotkali, no to przyjechali. W związku z tym, ja powiedziałam, "oj jak fajnie, macie dzieci, woź was w super miejsce". Zawiozłam ich na camping, gdzie były nowe domki, tu możecie mieć obiad u mnie o dwunastej, koniec.

**B: Czyli to jak jest większa impreza, to lepiej na zewnątrz to zrobić, wynajmując jakiś lokal?**

R: Tak, bo ten, którzy co jest organizatorem to i tak ma urwanie głowy. Ale to nie znaczy, że ma paść. I potem rok, czy dwa, czy trzy to spłacać to jeszcze.

**B: No tak, a jeżeli chodzi o tę gościnność, już tak pytając, w Polsce po prostu, czy coś pani zdaniem się coś zmieniło na przestrzeni lat?**

R: Mi się wydaje, że się najbardziej zmienia, że jest coraz więcej w lokalach. No przecież ja patrzę po naszym m3, ile jest lokali, które nastawiają się na imprezy. To nie są tylko wesela. Wszystkie można, można iść powiedzieć, na 5 osób, na 10 osób, na 20 osób. I różne tam będą ceny, można się dogadać i wtedy wiadomo, wiem ile wydam, czy stać mnie, czy mnie nie stać. A jak ktoś chce coś tam extra, to sobie dokupi. Ma możliwość.

**B: Bo tu pani, można powiedzieć, kontroluje co się dzieje.**

R: Tak, ja kontroluję, ja rezonuję, "wiecie co, to będzie za chwilę, podadzą jeszcze to". "A będzie piwo", "a tam jest bufet, kup sobie". Bo jeżeli ja coś stawiam, bo ja nie stawiam wódki na żadną imprezę, ale stawiam wino, czasami komuś, który zupełnie jest nie do wina, piwo, sprawdzając oczywiście, czy nie jest samochodem. No bywa że wynajmuję mikrobus, dla znajomych, ale to się bardzo rzadko zdarza, bo ja nie lubię takich imprez. Ja nie lubię ja zapraszają mnie.

**B: Rozumiem, to już pani wspominała.**

R: Lubię spotkania, lubię spotkania, ale nie lubię typowego goszczenia się, postaw się a zastaw się i takie.

**B: Takiego nadmiernego goszczenia, takiego na siłę wręcz, można powiedzieć, tak?**

R: Natomiast lubię spotkania, o przyjdzie ktoś. Czasami jest tak, że no nie planowało się, ale "mam wolne, macie wolne, to zostańcie, to może grilla zrobimy". Takie nieplanowane są sympatyczniejsze przyjemniejsze i jakoś tak wspólnie są obchodzone.

**B: Czyli nieplanowane w sensie, takie spontaniczne wizyty, tak?**

R: Tak, spontaniczna wizyta, ale zostajemy dłużej siedzimy, z jakiegoś. Mówię najczęściej teraz jest modny grill, jakieś ognisko z kiełbasą.

**B: W mniejszym gronie?**

R: W mniejszym gronie, duże grono to nigdy nie będzie, zawsze się porozbija, nie da rady. Ja organizuję tutaj, to nie jest to. Zawsze ci organizatorzy umęczą, że tak powiem.

**B: No tak, bo to duże przedsięwzięcie wtedy.**

R: No no.

**B: I dużo osób. Dobrze to ja zapytałem o wszystko.**

R: No i fajnie, niech pan powyrzuca głupoty, ale jak potrzeba do jakiegoś tego, to pan sobie to weźmie.



ARCHIWUM  
BADAŃ  
NAD ŻYCIEM  
CODZIENNYM